



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej”.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackiem:			
Rocznie	4 kor.	Półrocznie	2 kor.
Za granicą:			
Rocznie	6 mrk.	Półrocznie	3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

w Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
 Rekopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
 Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej”, Lwów, Gmach sejmowy

Święto Matki Boskiej Gromniczej.

Mdnio 2. lutego obchodzi Kościół uroczystość Matki Boskiej na pamiątkę ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej i wypełnienia przez Maryę Pannę prawa oczyszczenia, które nakazywało, aby niewiasta w 40 dni po urodzeniu chłopca, a w 80 po urodzeniu dziewczyny stawiała się w kościele dla dopełnienia tego obrzędu. Święto dzisiejsze nazywamy zwykle Matką Boską Gromniczną, bo dziś poświęcają się uroczyście świece woskowe, zwane gromnicami.

W dawnych czasach — gdy jeszcze po świecie panowało pogaństwo, obchodzono w Rzymie wiele uroczystości na cześć bożków pogańskich.

W takie uroczystości dopuszczali się tu poganie licznych występków, jak cudzołóstwa, pijaństwa, obżarstwa, często nawet morderstwa i t. p. Na początku lutego w Rzymie wypadało corocznie

kilka takich rozpustnych uroczystości. I tak: piątego lutego odbywały się tak zwane „luperkalje” na cześć bożka „pana”. Rano bardzo w dniu tym kapłani pogańscy obchodzili wszystkie ulice miasta i kropili domy wodą oczyszczoną, a potem zabijali białe kozy i składali je bożkom na ofiarę; następnie okrywali się skórami tych kóz zabitych i w takim przebraniu biegali po mieście, jak szaleni.

Gdy w Rzymie zaczęło się szerzyć chrześcijaństwo, gdy często i chrześcijanie brali udział w tych obchodach pogańskich, Kościół nasz święty wyteżył wszystkie siły, aby znieść takie nieczne pogańskie uroczystości. W tym to celu papież Gelazy w 400 lat po narodzeniu Pana Jezusa ustanowił święto Matki Boskiej Gromniczej i nakazał odbywać w ten dzień uroczystą procesję z zapalonemi, poświęconemi świecami woskowemi. Procesya ta miała odciągać chrześcijan od zabobonów i występków pogańskich i zwracać ich myśli do Pana Jezusa, który jako światłość świata, roz-

prószył ciemności pogaństwa i chce, aby czczono Go w duchu i prawdzie.

To też inna jest nasza dzisiejsza procesya, niezmiernie różna od tych dawnych, pogańskich obchodów. Paganie używali tam pochodni, zrobionych ze smoły i innych cuchnących materii, bo wierzyli, że ich bożkowie nie odznaczają się świętością i niewinnością, ale przypisywali im wszystkie te namiętności i ułomności, jakim ludzie podlegają. My zaś używamy świec woskowych, bo wosk składa się z najczystszych pierwiastków i nic nie ma w nim nieczystego, na oznaczenie najczystszej człowieczeństwa Pana Jezusa.

„Wosk, powiada św. Anzelm, uczy-niony przez pszczołę dziewiczą, jest symbolem ciała Jezusa Chrystusa, zrodzonego z Maryi Dziewicy“. Płomień zaś woskowej świecy oznacza Bóstwo Pana Jezusa, bo w Piśmie świętem światło jest znakiem bóstwa. Św. Jan pisze: „Bóg jest światłością, a żadnych ciemności w Nim nie masz“. Pan Jezus sam o sobie mówi: „Jam jest światło świata,

kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“. I znowu: „Ja światłość przyszedłem na świat, aby każdy, kto wierzy w Mnie, w ciemności nie mieszkał“.

Procesya dzisiejsza ze świecami zapalonemi przypomina nam, iż jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi, a pielgrzymkę naszą odbywać mamy z cnotami gorejącymi. Kto nie ma światła uczciwego i bogobojnego postępowania, ten podobny jest do zgazzonej świecy, z której zaduch i dym dokoła się rozchodzi. Jeżeli więc niosąc za procesją świecę gorejącą, uważamy pilnie, aby nam nie zgasła, to i w drodze życia naszego powinniśmy zawsze pamiętać, aby w nas nie zgasło dążenie do dobrego, miłość Boga i bliźnich. Świeca przyświeca nam, i my winniśmy przyświecać bliźnim naszym dobrym przykładem. Gorejąca świeca upomina nas, abyśmy, będąc dziećmi światłości, starali się wyrugować z serc naszych ciemności błędu i grzechu.

Dawniej w każdym domu katolickim widziano nad łóżkiem zawieszono nakrzyż

W górę serca!

Powieść z życia ludu nad Raba.

(Ciąg dalszy).

Tereska się oburzyła:

„No, no“ zawołała z gniewem „nie wykręcaj się rady, przyszedłeś po pieniądze, tybys miał litość nad biednym!“

„Ciele się wam utopiło?“ rzekł żyd niezważając na przykre słowa rozżalonej kobiety. „Żebyście wiedzieli, że ja chcę was poratować, ja to ciele kupię i dobrze zapłacę. Nu, pani Groboska?“

„Cielęcia nie sprzedam“ odrzekła szorstko Tereska.

„Nu, po co się drożyć, to nie jest nawet ciele, ja to tylko tak przez delikatność

nazywam, to jest zdechłe mięso, nikt wam tego nie kupi!“

„A tobie co do tego, niechcesz pieniędzy, to idź swoją drogą a mnie daj spokój“.

„Nu, sami chcecie jeść, a to się wam popsuje, ja wam dobrze radzę, lepiej sprzedać!“

Żyd niezawodnym sprytem wiedziony prawie dosłownie powtórzył myśli Tereski.

„Któż wam skórę ściągnie i mięso rozbierze, wy nieumiecie, to zmarnuje się połowa“, mówił żyd dalej coraz pewniejszym głosem, widząc, że kobieta zaczyna go słuchać.

„A wiele wam dać?“ spytał nareszcie.

„Za żywe cielętko dawali nam na jarmarku piętnaście reńskich a niechciałam“ odrzekła Tereska z wahaniem.

„Żywe, żywe! to co innego, ale to nie

na ścianie — gromnicę i palmę. Gromnicą nazywa się świeca woskowa dlatego, iż w niektórych okolicach istnieje zdawien dawna zwyczaj zapalania takiej świecy podczas burzy, gdy gromy czyli pioruny biją. Ludzie ciemni nadużywają gromnic do rozmaitych zabobonów, np. w dzień Matki Boskiej Gromniczej wieczorem opalają sobie włosy z czterech stron gromnicą, żeby się grzmotów nie lękać.

W niektórych krajach w dzień Matki Boskiej Gromniczej odbywa się zmiana służby.

Na „Gromniczną“.

Szumi zamieć lasami,
Kiść zniżając żywiczną —
Oj, uszałoż! uszało!
Na Maryę Gromniczną!
Polem—śniegu na chłopca!
Drogą—kopno do pasa!
A wiatr sieje i sieje
Śnieżną zaspą od lasa.
Już opłotków nie widać!
Znikły żerdzie i chrusty

Kędy spojrzeć—bieluchno,
Jakby lniane szał chusty!
A śnieg leci i leci,
Niby ziarno rzeszotem,
Niby białe gołębie
Popod słońkiem pod złotem,
Że aż słońcu markotno.
Rade świecić:— nie może.
Czasem jeno zabłyśnie,
Jak łuczywo w komorze
I złocistym promieniem
Białą ziemię zobręczy,
Ze zda ci się... świat cały
Jakby zawisł na tęczy!
Jakby w górę ku niebu
Szedł za drogą za mleczną.
Oj, uszałoż! uszało!
Na Maryję Gromniczną!

Grają dzwony od rana
Na odpusty, na dzionek!
Śpiewa kościół z modrzewia,
Niby z wiosną skowronek.
Z sygnaturki ku niebu
Płyną dźwięki i płyną
Do Najświętszej Pankenki
Z Najmilejszą Dzieciną.
Płyną dźwięki nabożne,
Jak ta zamieć nad gajem.
Po przez pole, przez śnieżne
Ciagną ludzie przełajem!

jest ciele, to zdechłe mięso, to już nie nie warte, ja tylko tak z litości dla was chcę to wziąć“.

I to mówiąc sięgnął ręką po ciele — leżące dotąd na ławie. Wtedy najmłodszy ze stojących przy oknie dzieci, Jasiek zerwał się i zawołał:

„Aron, nie ruszaj cielecia, to nie twoje, to nasza krasulka! Ty, ty mojsie bas!“ i pokazał mu język.

Żyd się rozcśniał pokazując zęby ostre jak u wilka.

„Wesołe macie dzieci, pani Groboska“ rzekł uprzejmie.

„U Michalskiego utopiło się prosię“ do dał starszy Jędrek „idź rabinie, kup sobie na szabes a tu masz tymczasem świńskie uszko“.

I to mówiąc zwinął sukmankę w kształt świńskiego ucha i szedł z niem ku żydowi. Żyd cofał się przerażony.

„Nu, pani Groboska, oni są miłe i wesołe dzieci, ale niepozwólcie im tak żartować. Nu, mam dać pieniądze?“

„A kiedy jeszcze niestargowane!“ wołał od okna Jędrek strużąc zawzięcie znalezione na ziemi drewienko.

„Co tu targować“ rzekł żyd zuchwale „ja to i tak z łaski biorę, a wam wytrączę z długu. Winnicie mi 118 reńskich z procentami, to ciele niech będzie na rachunek. Teraz trudno o pieniądze, dobrze wam będzie trochę długu ubić a ja na pieniądze poczekam wam jeszcze do wiosny. Ciele policzę 3 reńskie“.

Tereska patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami:

Brną do kolan w śnieżycy—
Jak w mokradli nadrzecznej.
Oj! uszłoż, uszło! —
W dzień Panienki Gromniczej!

Hula wichur po polu,
Szumi zamieć po borze,
Wiejski kościół z modrzewia
Dziwnie płonie i gorze!
Przez otwarte ościeże
Lud przeciska się ławą—
„Różańcowi“ ze światłem
Przykłękują przed nawą.
Dalej rzędem kobiety
Siwe starce i dzieci,
U każdego gromnica
Jarkiem światłem się świeci
Żółty płomień woskowy
Błyskotliwą drga rzęsą,
A ludziska wzdychają,
Że aż ściany się trzęsą!
Do tej Pani w ołtarzu
W pozłocistym robronie,
Do tej Matki Gromniczej
O opiekę przy zgonie!
O śmierć lekką wśród swoich,
O zbawienie wieczyste,
Płoną serca modlitwą
Jak te woski ogniste!

Siwy proboszcz staruszek

Skończył śpiewać Wotywę,
Nad pogłowiem klęczącym
Uniosł dłonie sędziwe.
Błogosławi na życie,
Co jest płaczu padołem.
Ży serdeczne mu świecą
Jak gromnice, pod czołem—
Jako gwiazdy odbite
W czystej wodzie krynicznej,
Świecą oczy wzniesione
Do Maryi Gromniczej:
„Matko Boża!—Litośna!—
„Co królujesz nam w niebie!
„Wspieraj lud Twój opieką—
„Wspieraj w każdej potrzebie!
„Daj nam Panno Przeczysta
„Z Twem Dzieciątkiem Prześwietem
„Cichą dolę“.
Lud wybucha lamentem,
Płaczą starzy i młodzi.
I kobiety i dzieci.

A wiatr świszczę na drodze,
A śnieg leci i leci,
Drożynami ścieżyną
Biały tuman się wije.
Czasem wrony zakraczą
I wilczyśko zawyje!
A lud spieszy do domu
Bez obawy i lęku:

„Bój się Boga Aronie, toż skórka sama
warta ze dwa reńskie“.

„Co ona warta, to ja lepiej wiem od
was, ja tem handluję, ja wam mówię, nie
macie krzywdy pani Groboska!“

„A no rabinie“ zawołał od okna Jędrak
„przysięgnij „uf meine munes“, że cię
więcej nie warte!“

„Nu! poco przysięgać, pocziwemu ży-
dowi to nikt nawet wierzyć nie chce. A ja
jestem bardzo rzetelny i zawsze mówię:
„Wahrheit ist der grösste Schwindel“. Pani
Groboska tego nie rozumie, ale ja zaraz
będę tłumaczyć. To znaczy: prawda jest naj-
większe oszustwo! Ja na pani Groboskiej
nie chcę zyskać, niech mnie Bóg skarży na
moich dzieciach. Ja tylko chcę pani Grobo-
skiej zrobić wygodę, żeby nie patrzyła jak
się to zepsuje“.

Na to Jędrak spojrzął na żyda z nie-
chęcią.

„Idź, idź rabinie swoją drogą, bo jak
ojciec nadejdzie to i cięlcia nie da i za do-
bre rady zapłaci tak, że długo popamię-
tasz“.

„Nu ty mały, ty tak nie obracaj prędko
językiem, tylko daj matce powiedzieć co
myśli, ona ma lepszy rozum od ciebie“.

Tereska powstała z ławy a z oczu jej
widać było, że powzięła jakieś postanowienie.
Podniosła głowę hardo i mierząc żyda wzro-
kiem od stóp do głów odrzekła:

„Cięlcia nie dam a co z niem zrobię,
to nie wasza troska“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ten się śmierci nie boi,
Co gromnicę ma w ręku!

K. Laskowski

O głosowaniu powszechnem.

Myśmy niedawno napisali o tem, że nimbyśmy mieć mieli głosowanie powszechne, to najwpierw potrzeba powszechnej zgody i miłości oraz powszechnego rozumu.

Na to otrzymaliśmy siła listów, z tych dwa ładajakich, bo nam za dobre słowo nasze grożą i wymyślają; ale za to kilkanaście rozsądnych a w nich ludzie powiadają tak:

— Dobrze to, co piszecie, pisarzu, że nam potrzeba zgody i rozumu; ale przypuśćmy, że zgoda będzie, to jak rozum zmierzyć i czy może nadejść taki czas, aby wszyscy mieli rozum i wszyscy mogli głosować?

Na to da się tak odpowiedzieć:

Jeżeli się wszyscy zgadzają na to, że dzieci i głupcy nie mogą głosować, tedy się i zgodzą i na jedną miarę wieku i na jedną rozumu. A ta miara łatwo się znajdzie, może nie najdoskonalsza ale najodpowiedniejsza ułomnej naturze ludzkiej.

Ponieważ dla rzemieślnika potrzebna jest znajomość jego rzemiosła, a dla rolnika — roli, tak też dla gospodarza politycznego, t.j. dla posła i dla wyborców — znajomość kraju, państwa, rachunki, historia, prawo, słowem ta wszystka wiedza, którą daje szkoła, tedy taka ustawa będzie dobra i właściwa, która postanowi, że każdy czy to ubogi czy bogaty byle skończył szkoły, ma prawo głosowania, a ten zaś co nie skończył — nie będzie głosował, choćby on był synem ministra lub największego bogacza.

Jeśli wszyscy pokończą szkoły, wszyscy będą głosowali i nastąpi najrozumniej-

sze i najsprawiedliwsze powszechne głosowanie; nie pokończą zaś wszyscy, nie będzie powszechnego głosowania.

Mamy tedy wóz i przewóz.

Ba, ale czy to możliwe, aby wszyscy kończyli szkoły i to takie, coby dały wiedzę posłowi lub wyborcy osądzenie, czy rząd postąpił w danym razie dobrze lub źle?

Dla osiągnięcia takiej wiedzy potrzeba być najpierw w szkole normalnej lub ludowej 4 lub 6 lat, w średniej 7—8 lat, w wyższej 4—5 lat — czyli razem 15—19 lat, czyli w wieku 21 lub 25 roku t. j. w pełnoletności. Przez cały ten czas szkolny uczeń nie mćże sam na swój chleb zapracować jeno go muszą utrzymywać rodzice lub społeczeństwo. Na to nas dziś jeszcze nie stać, bo dziś już parobek 16-letni musi na chleb pracować, a często gęsto i 12 lub 10 letnie i mniejsze dzieci odrywają się od szkoły, aby pomagać rodzicom czy przy warsztacie, czy przy roli; jeść i przyodziać się trzeba, a zarobienie na chleb i przyodziewę dużo czasu wymaga.

Jeśli się więc chce powszechnego głosowania, trzeba się starać albo o skrócenie czasu nauki szkolnej, albo o skrócenie czasu zarobku na chleb, ale o takie skrócenie, ażeby przy tem nie ucierpiała i nie zmniejszyła się potrzebna wiedza szkolna, ani też ilość potrzebnego chleba i przyodziewy.

A czy to możliwe?

W chederach żydowskich męczą dzieci nad Biblią i Talmudem kilkanaście lat z rzędu, bo od 4, 5, 6-go roku do 15 lub 20-go zanim się nauczą czytać i rozumieć po hebrajsku. Ale tę samą naukę zdobywa człowiek w chrześcijańskich szkołach oryentalnych w ciągu lat 2 lub 3-ch. Szkoły więc oryentalne chrześcijańskie są lepsze od chederów żydowskich bo ułatwiają i przyspieszają naukę. To samo może się stać i z naszymi szkoła-

mi: To na co dziś potrzeba 15—19 lat, może z czasem tak się ułatwi, że wystarczy połowa i ćwierć tego czasu. Choć sam przyznam, że to rzecz trudna.

O wiele łatwiej skrócić czas pracy zarobkowej a uczynić ją więcej wydawniejszą. Nasz robotnik jeśli zapracuje dziennie 1 papierka, to już to uważa za bardzo piękny zarobek; a robotnik francuski lub angielski zarabia trzy i cztery razy tyle i to nie tylko dlatego, że tam praca zarobkowa jest wyższą ale i dla tego, że pracuje silniej i mądrzej, robi więcej i lepiej od naszego. A cóż dopiero, gdy porównamy pracę czasów dzisiejszych z pracą w wiekach przeszłych; obecna jest o wiele wydawniejsza od dawnej przez wprowadzenie maszyn, wynalazków różnych i zaprzęgnięcia sił natury, jak woda, para, elektryczność do pracy.

Dziś funt węgla kamiennego gdy zapalisz i przygotujesz parę lub wywołasz elektryczność, to da naraz siłę jaką ma kilkadziesiąt koni; toć gdy dawniej setka ludzi zaledwo mogła ruszyć złom kamienia z miejsca, dziś to czyni jeden człowiek przy pomocy tej siły elektrycznej, lub tego funta kamienia.

Lub zaś gdy dawniej cały dzień musiał człowiek dźwigać co w górę, dziś z blokiem w ręku i z siłą zwyczajną — dźwigniesz w ciągu 5 minut. Każdy na wsi przecie wie — o ile raźniej i z mniejszą pracą maszyna zmłóci kopę zboża niż się młóci ręcznymi cepami. Słowem w miarę wynalazków i postępu rozumu ludzkiego — coraz więcej zyskuje się w robocie na czasie i sile.

Jeśli tedy dziś potrzeba ciągłej pracy całej rodziny włościańskiej przy kilkunastu morgach, aby utrzymać dziecko w szkołach miejskich, to może przyjsć czas, że wystarczy 1 godzinka tej pracy na dzień, albo dziecko samo w szkołach przy ułatwionej nauce i zarobku potrafi utrzymać się, jak to już i teraz coraz

częściej dzieje się, gdy coraz więcej dzieci ubogich o własnej sile lub przy pomocy dobrych ludzi, stypendyów, kraju — przebija się w świat.

Tak czy owak — nie tylko głosowanie powszechne ale i świat się zdobywa rozumem i pracą rozsądną, ku nim więc dążyć należy przedewszystkiem.

Janko pisarz.

Uroczystość otwarcia „Domu Polskiego“

w Cieszynie.

Cieszyn, 20. stycznia.

Dzień piękny zimowy. W mieście Cieszynie nic się na zewnątrz nie zmieniło; ten sam ruch niedzielny, co zwykle. Gromady ludu miejskiego, z którego ust jedynie usłyszysz na ulicy dźwięk rodzinnej mowy.

Na rynku cieszyńskim na jednym z odnowionych gmachów, powiewa sążnista chorągiew o barwie czerwono-białej, z orłem polskim białym — i orłem śląskim jednogłowym, ale czarnym. Nad bramą tego domu na płótnie, w wieńcu z zieleni widnieje napis czerwony: „Dom Polski“.

Ta to chorągiew sama jedna świadczy o dzisiejszem święcie i gromadzi za rynku grona ciekawych, Niemców i Polaków, z których pierwsi nieżyczliwie i niezawistnem okiem patrzą na Dom i zwieszający się sztandar...

W „Domu Polskim“ zwołna gromadzą się uczestnicy uroczystości. Są wszyscy, którzy w Księstwie Cieszyńskim wybitniejszy w ruchu narodowym biorą udział, są i goście, acz nieliczni z dalszych stron. Z Królestwa Artur Gruszecki, Adam Siedlecki w imieniu prasy warszawskiej, p. Czesław Podleski, inżynier Woźnicki i paru innych; z Górnego Śląska Okulicz z Katowic i robotnik Wacław Lipiński z Małej Dąbrówki w stroju ludowym; z Krakowa redaktorowie „N. Reformy“, „Głosu Nar.“, „Czasu“, Kazimierz Tetmajer,



WSPOMNIENIE Z LAT DZIECINNYCH.

Czerkiesi moskiewscy przebiegający przez ulicę Warszawy w r. 1863 przed wybuchem powstania.

Obraz Wojciecha Kossaka.

M. Bałucki, dyrektor Kotarbiński i artyści, którzy zjechali, aby dać wieczorem pierwsze przedstawienie. Są też z Białej goście, panowie i panie, wreszcie przedstawiciele Czechów cieszyńskich, dr. Kordacz, profesor gimn. Landsfeld i inżynier Plischke. Lecz któż wszystkich w tłoku dojrzy i policzy.

W kilka minut po 12-tej otwarto drzwi do „sali wielkiej“ — teatralnej na pierwszym piętrze, w której pomieści się w rzędach po 14 — około 400 krzeseł, i zaczęto zajmować miejsca. Zebrało się osób, wliczając w to młodzież na parterze i na galeryach około 600.

Po chwili podnosi się kurtyna a chór męski pod kierunkiem Hlawiczka, organisty ewang. kościoła, odśpiewał pieśń: „Błogosław temu domowi“. Następnie ustąpił chór męski, a wysunął się chór, przeważnie z panien złożony, który odśpiewał dwie zwrotki pieśni: „Boże Ojczy Twoje dzieci“. Pieśni tej wszyscy wysłuchali stojąc.

Po tym wstępie zabrał głos pastor Franciszek Michejda, brat nowo wybranego posła. Porównał lud śląski do pielgrzyma, który z trudem odbywa swą drogę do celu, którym jest zdobycie ojczystej ziemi. Na tej drodze oczami, które krzepią jego siły, to są towarzystwa narodowe, to polskie gimnazjum, to polska szkoła ludowa — to teraz: ten „Dom Polski“. Tu opowiedział historię usiłowań, zmierzających do założenia tego domu, poczynając od r. 1868, od nieudanej próby założenia smutnej pamięci bazaru — aż do obecnej chwili. Gdy bazar runął, założono w r. 1877 towarzystwo „Domu Narodowego“, które w przeciągu lat 10 zabrało 44.000 koron i zakupiło dom w rynku. Zaś gdy w r. 1897 ś. p. Górniak, o którym można powiedzieć, że „gorliwość o ten dom pożarła go“, zapisał towarzystwu 10.000 koron, przystąpiono do przebudowy domu na użytek dzisiejszy — i oto stanął ten gmach „Domu Polskiego“ — nie imponujący wprawdzie wielkością i wspaniałością, lecz „prosty i skromny“ jak ten lud polski na Śląsku, dla którego jest przeznaczony.

Niechże ten „Dom Polski“ będzie przystankiem dla wszystkiej pracy narodowej i dla wszystkich Towarzystw, pracujących tu w różnych kierunkach dla sprawy narodowej; niech będzie schroniskiem dla wszystkich historycznych i etnograficznych pamiątek naszych, które tu zbierać będziemy; niech będzie ogniskiem, w którym umysł nasz oświecać i serce rozgrzewać będziemy, niosąc przed ludem kaganiec oświaty; niech będzie twierdzą dla naszych świętości narodowych, dla obrony tej naszej piastowskiej ziemi przed zalewem germańskim; niech będzie w końcu strażnicą dla wszystkich naszych interesów narodowych.

„Oddaję ten „Dom Polski“ imieniem Towarzystwa całemu ludowi polskiemu bez różnicy wyznań i prądów politycznych, niech nam tu wszystkim „będzie dobrze być“ i miło, a gdy i gość do tego domu wejdzie, niech i on uczuje, że „dobrze nam tu być!“

A we wszystkim, co się w tym domu dzieć będzie, niech przyświeca wszystkim hasło: „pro publico bono“, dla dobra wszystkich, dla dobra narodu i Ojczyzny. Pokój temu domowi!“

Po tem przemówieniu, przyjętem rżęstymi oklaskami, przemówił ks. Monsignor Świeży, który oświadczył, że choć już nie jest zastępcą ludu, tuszy, że może imieniem ludu przyjąć ten dom od prezesa Towarzystwa, aby był jakoby sercem, z którego tętna życia narodowego rozchodziły się po całym Śląsku. Niech ten „Dom „Polski“ pomaga ludowi, aby doszedł do bytu narodowego i nie pozwolił, aby tu na tej ziemi wróg się mógł rozwinąć.

Dziękując wreszcie wszystkim, zwłaszcza z Królestwa Polskiego, którzy do założenia tego domu dopomagali, dodaje, że najlepszym wyrazem wdzięczności dla ofiarodawców będzie, gdy lud Śląski przy pomocy „Domu Pol.“ dążyć będzie do tego, aby tu zachować język nasz narodowy i szczep nasz polski.

Przemawiał następnie prof. gimn. pol. Kukucz, imieniem Czytelnicy ludowej cieszyńskiej i wszystkich Towarzystw, które teraz

w tym domu mają swoją siedzibę. „Niech te Towarzystwa — mówi mowca — pod hasłem wybitem na medalu pamiątkowym: „W jedności siła!“ dążą zgodnie do tego, aby ten dom rozwijał się najpomyślniej tak długo, jak długo istnieć będzie naród polski.

Akademik Brzeski wyraża życzenie, aby „Dom Polski“ był twierdzą, nie na to, abyśmy w niej przed nieprzyjacielem się chronili, ale raczej na to, abyśmy z niej na otaczających nieprzyjaciół wypadając, onych gromili, w ludzie poczucie narodowe obudzali, a w zbłąkanych braciach to obumarłe uczucie wskrzeszali, zawsze pod hasłem: „Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy“.

Redaktor Konopiński w imieniu gości przemawiając, dziękuje tym, którzy pracowali nad założeniem „Domu Polskiego“ i oddaje cześć ludowi śląskiemu, który legł pokotem — i nie ruszył się z tej ziemi, a tak wstrzymał wroga. Podnosząc zaś ważność kresów narodowych, wzywa, aby tu lud rolniczy i robotniczy (na galerii brawa), łączył się pod hasłem wolnej i niepodległej Polski, i kończy słowami: „Szczęść Boże ludowi — uznanie komitetowi!“

W końcu mówił jeszcze p. Mayer, redaktor „Gazety pocztowej“ z Nowego Sącza.

Po tych przemówieniach odśpiewał chór dwie zwrotki hymnu: „Boże coś Polskę“, którego wszyscy wysłuchali stojąc i na tem skończyła się uroczystość otwarcia „Domu Polskiego“.

Uczta składkowa zgromadziła w tej samej sali po godzinie 2-giej przeszło 150 osób, którzy zasiedli przy trzech stołach.

Szereg toastów rozpoczął ks. Świeży, lojalnym toastem.

Drugi toast wniósł pastor Michejda na cześć Ojczyzny i ludu polskiego. P. Biechoński z Gorlic wzywał niewiasty i młodzież polską, aby strzegli tej własnej strzechy i pielegnowali w niej ducha narodowego. Po tej mowie dyrektorowa p. Kotarbińska z p. Biechońskim zebrali wśród uczestników bie-

siady na „Dom Polski“ 236 koron, 10 rubli i 1 markę.

Toastowali następnie: p. Hilary Filasiewicz, dyrektor Kasy zaliczkowej cieszyńskiej, na cześć ofiarodawców na „Dom Polski“; p. Kotarbiński imieniem Tow. „Szkoły ludowej“ na cześć nauczycieli polskiego gimnazjum i polskiej szkoły ludowej w Cieszynie; profesor Chabura na cześć kobiet polskich; redaktor Beaupré na cześć polskich redaktorów na Śląsku; Czech dr. Kordan na zgodę polsko-czeską; akademik Brzeski na cześć ludu śląskiego; górnik Lipiński imieniem braci z Górnego Śląska; wreszcie dyrektor Kotarbiński „Kochajmy się“.

Wieczorem odbyło się przedstawienie teatralne. Dano „Śluby panieńskie“. Grali pp. Wolska, Popławska i Ordonówna, oraz pp. Milewski, Popławski i Sobiesław. Dyrektor Kotarbiński przed przedstawieniem odeklamował wiersz Kaz. Tetmajera, napisany na otwarcie „Domu polskiego“ i Bitwę Racławicką. Przyjęto je z wielkim zapalem. W sali wszystkie możliwe miejsca były obsadzone. Po przedstawieniu odbyła się ochocza zabawa.

„Rozprawa polska“ — w Sejmie pruskim.

Bez »*Polendebatte*« — nie masz teraz dyskusyi budżetowej w pruskim Sejmie i w parlamencie niemieckim. Co roku rząd zastrza antypolskie zarządzenia, nie dbając o to, że gwałci niemi konstytucyjnie poręczone prawa i swobody obywatelskie — co roku więc posłowie polscy w spełnieniu swego głównego narodowego obowiązku, muszą przeciw temu protestować — co roku ministrowie w odpowiedziach swoich chwalą się przed zbałamuconą opinią publiczną w Niemczech, że „ratują państwo od niebezpieczeństwa polskiego.“

Była więc i teraz „polska dyskusya“, w której poseł Jajdzewski wykazał ministrom że oni sami owo rzekome polskie niebezpie-

czeństwo malują na ścianie. Odpowiedź ministra skarbu Miquel'a świadczy, do jakich wyników dojść może nawet bardzo światły umysł, jeżeli się da oszołomić narodowo-państwowemu szowinizmowi i zejdzie z drogi prawa i sprawiedliwości na drogę: „cel uświęca środki.“ Polacy — powiada — przedstawiają się zawsze, jako biedne jagnięta, jako uciskani i napastowani. Tymczasem oni są właśnie agresywni — naród niemiecki musi się bronić, a rząd w swych antypolskich zarządzeniach czuje się zgodnym z przeważną większością niemieckiego narodu. A przecież, samo położenie Polaków, jako od wszelkiej władzy odsuniętych, oddanych pod najczujniejszy nadzór rządu i jego organów, zagrożonych na każdym kroku, że ich doścignie, czy to zapobiegawcza, czy karząca ręka tych władz — skazuje ich na obronne stanowisko.

Polacy są, żyją, mnożą się, pracują w literaturze, sztuce, w produkcji ekonomicznej, więc też i rosną w siły. I ten naturalny, z samego faktu życia i pracy wynikający wzrost sił narodowych — jest uważany przez szowinistyczną opinię publiczną niemiecką, jako działanie agresywne, jako napaść na Niemców, jako „niebezpieczeństwo polskie.“ Nieślychany, bezprzykładnie stojący fakt uzbrojenia niemieckiej komisji kolonizacyjnej w sumie już 200 milionów marek na wykupno ziemi z rąk polskich, ażeby na niej Niemców osadzać — wywołuje z polskiej strony obronę, prowadzoną najlegalniej zapomocą ekonomicznych i finansowych instytucyj — i dla tego mówi się, że Polacy są stroną napadającą, agresywną, a biedny naród niemiecki, biedne państwo pruskie bronić się muszą! Odbiera rząd dzieciom polskim naukę języka polskiego w szkołach, nawet religii po niemiecku uczyć każe — zakazuje nawet prywatnej nauki języka polskiego i karami ją okłada — a gdy Polacy mimo to znajdują środki uczenia dzieci polskiego języka, bo te środki zawsze w rodzinie się znajdują, jest to znowu nie obrona, ale napaść na Niemców! Wyparto Polaków z urzędów, z sądów, ze stanowisk nauczycielskich, wypierają ich z

ziemi — a przecież ci Polacy z czegoś żyć, coś przecie robić muszą. Więc się biorą do przemysłu i handlu, bo im już tylko to zostało. Znowu nie obrona, nie prosty instynkt utrzymania się przy życiu — ale napaść!

Więc głoszą ministrowie w Sejmie pruskim, że obecną politykę wobec Polaków i w przyszłości konsekwentnie będą przeprowadzać, bo solidarnie z narodem bronić muszą narodu i państwa od polskiego niebezpieczeństwa, od polskiej napaści. Bo zresztą, jak powiada Miquel, powstanie z r. 1863 przekonało, że nawet w czasach, kiedy Prusy innej polityki wobec Polaków się trzymały, nie zbierały za to wdzięczności, narażając się tylko na najgorsze akta nieprzyjaźni. Ależ powstanie r. 1863 nie było przeciw Niemcom, ani przeciw Prusom skierowane — więc o niewdzięczności nie może być mowy. Czego chcą Polacy swoją polityką? — pyta minister. Czy chcą oderwać te części kraju, które tylko o parę dni marszu od Berlina są oddalone? P. Miquel wie dobrze, aż nazbyt dobrze, że stosunek sił obustronnych i wysoki rozwój militarystyki na to nie pozwala. A już najciekawszy jest ustęp mowy Miquel'a, w którym apeluje do interesu Polaków: „Jeżeli takim dążnościami (do oderwania się) pozwolicie na siebie wpływać, że swój rozwój społeczny, swoją oświatę, swoją cywilizację stawiacie przez to na drugi plan — to szkodzicie przez to sami sobie, uszczuplacie rozwój cywilizacyjny, któryby wspólnie przez Polaków i Niemców mógł być dokonywany.“ Ależ właśnie Polacy pracują nad swoją oświatą, swoją cywilizacją, przez co bynajmniej nie przeszkadzają żyjącym obok Niemcom nad swoją znowu oświatą i cywilizacją pracować. Ależ dotychczasowy rozwój cywilizacyjny jest właśnie owocem działania różnorodnych czynników, różnych kierunków, rozmaitych narodowych właściwości.

Kto przemocą tę różnorodność chce pogwałcić a rozwój cywilizacyjny absolutnie ujednolicić — pozbawia cywilizację najpotężniejszego bodźca. Co będzie z literaturą i sztuką, gdy z niej narodowe właściwości wy-

gnamy? Więc Polacy i Niemcy mogą bardzo dobrze nad cywilizacyjnym rozwojem pracować i do znakomitych w nim doprowadzić wyników, pomimo, a raczej dla tego, że jedni Polakami a drudzy Niemcami być nie przestaną.

Niech więc ministrowie pruscy nie zaślaniają się rzekomym interesem cywilizacyjnym. Interes cywilizacji nie wymaga wyłączenia narodowych odrębności i właściwości — on raczej na nich zyskuje. Jak w narodzie zgębienie indywidualizmów, wtłoczenie umysłów w jakiś jeden szablon, ujęcie myśli i duchowej pracy w jakiś jeden regulamin, byłoby zabiciem postępu — tak ludzkość bez indywidualizmów narodowych popadłaby w zaściołk. Ale interes cywilizacyjny wymaga czego innego: wyłączenia narodowych nienawiści, które tylu nieszczęść są powodem i tyle moralnych klęsk ludzkości zadają. A nienawiści narodowe krzewią się tam, gdzie są krzywdy i uciski, gdzie jest niesprawiedliwość, gdzie plemię jedno czuje się panującym do tyła, żeby drugiemu narzucać przemocą swoją narodowość.

W dwuwiekową rocznicę powstania państwa pruskiego — ministrowie pruscy źle święcą ten państwowy jubileusz, zapowiadając dalsze trwanie polityki gwałtu i przemocy i tej tradycyjnej obłudy pruskiej, której dowodzą, gdy antycywilizacyjne swoje działania zaślaniają wymaganiami cywilizacji.

Z TYGODNIA.

Nowy król angielski Edward VII. Albert Edward, książę Walii, nowy król angielski, książę saski, książę of Cornwall and Rothesay, hrabia of Cuester Carrick and Dublin, baron of Reufrew, lord wysp, wielki Steward szkocki, członek Izby wyższej, feldmarszałek admirał „ad honores“, pułkownik „ad honores“ kawalerii gwardyi dziesiątego pułku huzarów, szef pułkownik 1 i 2 Life Guards, Royal Howe Guards i Gordon Highlanders,

szef pułkownik dziesiątego pułku huzarów im. księcia Blüchera von Wahlstatt, a la suite w pruskim pierwszym pułku im. królowej pruskiej, szef rosyjskiego pułku dragonów kijowskich nr. 2, pułkownik właściciel austriackiego pułku huzarów nr. 12, suweren orderu Podwiązki i kawaler mnóstwa innych orderów, urodził się dnia 3. listopada 1841 r. w Londynie, jako najstarszy syn księcia Alberta i królowej Wiktorii. Wychowanie otrzymał bardzo staranne, a wszechstronne swoje wykształcenie dopełnił i pogłębił na uniwersytetach w Oksfordzie i Cambridge, poczem rozpoczął szereg odległych podróży. W roku 1860 odbył podróż do Ameryki, w dwa lata później był w Indyach, skąd powróciwszy, ożenił się w roku 1868 dnia 10. marca z księżniczką Aleksandrą (ur. 1. grudnia 1844), córką króla duńskiego Chrystyana IX. Z małżeństwa tego ma król Albert pięcioro dzieci: dwóch książąt i trzy księżniczki.

Po ożenieniu, dzisiejszy król usunął się od rządów i od dworu, a zamieszkał na stałe w Marlborough House w Londynie, oddał się zupełnie pracy społecznej i sportowym rozrywkom. Od tego czasu nie obchodził się bez jego protektoratu żaden naprawdę arystokratyczny festyn dobroczynny, a na różnorodnych wyścigach osoba księcia Walii była zawsze widziana. Spokojny ten tryb życia zmieniał się tylko bardzo rzadko. Na lato wyjeżdżał książę do Frogmore koło Windsoru, a z większych podróży zanotować wypada wyjazd pary książęcej do Indyj (1875), gdzie zgotowano jej niesłychanie entuzjastyczne przyjęcie i do Irlandyi. Z ważniejszych wypadków, dzięki którym imię księcia Walii stało się popularnem, zasługują na wzmiankę: skandaliczny proces o fałszywą grę w bakarat w r. 1891, w który zaplątał się książę i nieudany zamach, który w przejeździe księcia do Kopenhagi, wykonał szesnastoletni blacharczyk, Sipido, na dworcu w Brukseli o godz. 5¹/₂ popołudniu 4. kwietnia 1900 roku. Jak wiadomo, zamach był wykonany raczej z głupoty, niż dla idei i to

wykonany naprawdę operetkowo — starym jakimś rewolwerem i w najdziecinniej wybranej chwili. Sipida sąd uwolnił, a książę Walii złożył dowody bardzo zimnej, istotnie angielskiej krwi.

Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi pod datą wczorajszą: Smith Durieu powrócił z Karoliny, rozprószywszy tam wojska Boerów. W drodze miał kilka potyczek z nieprzyjacielem. Oprócz strat, o których już doniesiono, jest po stronie angielskiej 4 żołnierzy zabitych i 17 ludzi rannych, między nimi jeden oficer. Generał Knox miał starcie z Dewetem, który usiłował powtórnie wtargnąć do Kolonii przyładowej. Bliższych szczegółów brak dotąd.

Boerzy obsadzili Brandoleis. Główny ich obóz znajduje się w Pontelboschkorkfarm, który uważany jest za spichrz zbożowy całej okolicy. Boerzy otrzymali tutaj obfite zapasy żywności, broni i wiele koni.

Do Clauwiliam przybył oddział pułownika Bethune. Zachodzi na seryo obawa, że wyparcie Boerów z Kolonii połączone będzie z wielkimi trudnościami, albowiem cała okolica jest wielce niekorzystną dla militarynych operacji wojsk angielskich.

Do dzienników donoszą, że Lihungczang zawiadomił Szenga, iż zastępca Rosyi w Mandżuryi przedłożył następujące warunki pokojowe: 1) Rząd chiński w Mandżuryi pozostaje w mocy. 2) Urzędnicy rosyjscy będą wykonywali nadzór nad sprawami rządowymi. 3) Cała Mandżurya będzie Chinom zwrócona. 4) Nadzór nad sprawami wojskowymi ma być powierzony Rosyi. 5) Wszystkie forty mają być zniesione. 6) Wszelka broń i amunicja ma być wydana Rosyi, a wyrób broni i amunicji w przyszłości jest zakazany. 7) Regularnych wojsk chińskich nie dopuszcza się do Mandżuryi. 8) Chiny mają w odpowiedni sposób chronić koleje rosyjskie. 9) W razie wojny Rosya udzieli pomocy Chinom.

Jenerał tatarski Czengczy odmówił przyjęcia powyższych warunków. Lihungczang

polecił prowadzić w tej sprawie rokowania z Rosyą.

Wiadomości z ziem polskich.

* Ludność Warszawy w dniu 1. stycznia 1900 wynosiła 686.010 mieszkańców (mężczyzn 336.573 i 349.437 kobiet) nie licząc załogi wojskowej. Jeżeli zaś do Warszawy włączyć przedmieścia: Wolę, Makotów, Belweder, Targówek i t. d. oraz wziąć pod uwagę garnizon — to suma sięgnie prawie 900.000! Godzi się zaznaczyć, iż w ciągu roku sprawozdawczego liczba mieszkańców wzrosła o 40.162! Dalej z 686.010 mieszkańców urzędowego wykazu notuje 382.747 katolików, 249.928 Żydów, 32.827 prawosławnych (bez wojska) i 20.500 innych wyznań (ewangelików, kalwinów, mahometan i. t. d.) Ilość Rosyan w ciągu roku 1899 zwiększyła się o 5007! Duży ten przyrost należy przypisać sprowadzeniu do Warszawy robotników Rosyan do budowy wszystkich prawie gmachów rządowych, tudzież napływowi ciągłemu „szumowin“, szukających w imię idei obrusienia... karyery nad Wisłą, majątku i łapówek. Zakładów przemysłowych w r. 1899 było 507 z 31.165 robotnikami i produkowało za 64,305,588 rubli towarów. Wzrost produkcji przemysłowej w ciągu roku wyniósł 9,761,093 rubli. Nadto w drobnych warsztatach pracowało 3.011 majstrów, 3.839 czeladników i 6.533 uczniów — produkując towaru za 15,000.000 rubli. Naturalnie liczby te zawierają 75 proc. prawdy, ponieważ z uwagi na podatki stan rzeczywisty przez interesowanych bywa redukowanym. Oświata nawet w urzędowym sprawozdaniu przedstawia obraz nędzy wyjątkowej. Szkół wszystkich było 757!! Niby wiele napozór... bo w tej liczbie szkółek początkowych 128, a chajderów 408. (Ludność żydowska dba prawdziwie o początkowe nauczanie). Czyli na wszelkie inne zakłady naukowe pozostaje liczba 220. Uczących się było 47.818! Czyli na jedną szkołę

wypada 63 uczniów i uczenie. Łatwo można z tego wnosić, co to są za „szkoły.“ Warszawa posiada kościołów i klasztorów: prawosławnych 25 — innych wyznań 36 — synagog i meczetów 18!! — Tu warto *Dniownikowi* przypomnieć, że przed kilku dniami z powodu ustawienia krzyża na budującym się soborze prawosławnym w Warszawie... aż płakał nad tem, że biedni Rosyane nie mają się... gdzie modlić! Jakże teraz wyglądają te westchnienia wobec faktu, że na 32.827 Rosyan wypada świątyń 25, a na 653.183 innych narodowości tylko 54!?!?

* Zniesienie wykładu religii w języku polskim w szkołach ludowych w Poznaniu i na prowincyi, ma być — według zapowiedzi katolickiej *Schlesische Volkszeitung* — rozszerzone na wszystkie polskie dzielnice monarchii pruskiej, a więc na całe W. ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie, Śląsk Górny i Warmię. Wykazawszy, że taki krok jest pogwałceniem sumienia dzieci polskich i sprzeciwia się konstytucyi, powołuje się *Schles. Volksztg.* na Kościół, którego obowiązkiem dbać o to, aby dzieci pobierały naukę religii w języku ojczystym, gdyż tylko taka nauka dać może pożądany skutek. W sprawie powyższej odbywają się już od kilku miesięcy liczne wiece tak w Poznaniu, jako też na prowincyi, na których ojcowie, matki i opiekunowie dzieci protestują przeciw krzywdzie największej, wyrządzanej dzieciom. Cechą znamionną i charakterystyczną miał świeżo odbyty w tej sprawie wiec na przedmieściu poznańskim „Miasteczku“, na którym okoliczni włościanie uchwalili rezolucyę do ks. arcybiskupa Stablewskiego, z prośbą, aby zechciał na mocy swej władzy arcybiskupiej oraz wysokiego posłannictwa odebrać nauczycielom, udzielającym religii dzieciom polskim w języku niemieckim, misyę kanoniczną i nakazał księżom zaprowadzić naukę religii we wszystkich kościołach swojej dyecezyi, aby dzieci w ojczystym języku do św. Sakramentów przysposobione być mogły.

* W Peplinie w Prusach zachodnich podczas dokonywania w zeszłym tygodniu re-

wizyi u polskich kleryków i alumnów tutejszego seminarium duchownego policya pruska, nie znalazłszy żadnych podejrzanych dokumentów, ani zabronionych książek, zabrała klerykom pewną liczbę katechizmów polskich, przeznaczonych dla dzieci okolicznych włościan. W sprawie rewizyi, dokonanych przez władze pruskie u uczniów gimnazyalnych w Chełmie, pisze *Gazeta Toruńska*: „Gdy uczniowie gimnazyalni tutejsi, po powrocie z fery świątecznych, po raz pierwszy przyszedli do szkoły, zatrzymano ich na godzinę dłużej, niż zwykle, w klasie. A w tym czasie, w nieobecności gimnazystów, rewidowano w ich pomieszkaniach szafy, kufry i t. d. Rewizyi tej dokonali: żandarm, burmistrz policyant i ślusarz (przywołany do otwierania zamków). Po godzinie pierwszej zawezwał dyrektor gimnazyalny obie wyższe klasy do jednej sali, gdzie już był prokurator, sędzia i tłumacz. Tam studentom Polakom różne zadawano pytania i spisywano z nich protokół. Nareszcie poodbierano im z kieszeni notatniki i inne papiery, kto co miał, poczem puszczone ich z klasy. Rewizyi dokonano w 30 miejscach. Cóż więc za powód tych poszukiwań? — pyta *Gazeta Toruńska*. — Może szukano polskich pączków, które pewnie nie jedna matka na drogę swemu synowi w kosz włożyła, a ten zapach tak prokuratorę zaleciał, bo o tajnych spiskach naszym synom ani się śniło.“

* Wykłady praktyczne dla urzędników gospodarczych odbędą się w Poznaniu w dniach 29., 30. i 31. stycznia b. r. staraniem tamtejszego Towarzystwa rolniczego. Wykłady te, urządzone peryodycznie w miesiącach zimowych, cieszą się liczną frekwencyą i uznaniem sfer zawodowych.

Nowiny i Rozmaitości.

— Porządki szkolne. W Stubnie, wsi ludnej i zamożnej, okazała się z powodu wpływu znacznego dziatwy, żadnej nauki, nieodzowna potrzeba rozszerzenia budynku

szkolnego, Z zwykłą w takich wypadkach u nas niedbałością, zwłaszcza, gdy chodzi o szkołę wiejską, wzięto się do roboty w ostatniej chwili. Istniejący budynek szkolny nie dał się rozszerzyć, więc przylepiono do domu, w którym mieści się Kółko rolnicze — stancję. Budowano dorywczo i mokrą, źle zaopatrzoną izbę oddarą do użytku. Piec nie ogrzewa się, przez okna pojedyncze wiejska się wiatr szparami, od drzwi ciągnie, w dniu mroźne lodowa powłoka lśni na ścianach. W tej lodowni odbywa się nauka dwa razy dziennie. Działwa marznie i kaszle a młoda nauczycielka zapadła na reumatyzm. Miejscowy nadzór szkolny jest głuchym na wszelkie uwagi, zaś inspektorowi okręgowemu trudno jakoś wybrać się do Stubna na wizytację. Biedna nauczycielka, mimo choroby, nie opuszcza stanowiska. O! co za rozkosz być nauczycielem ludowym w Galicyi.

— **Napad.** Ziemia nowotarska ma szczęście do zajazdów. Niedawno donosiliśmy o napadzie na dom obywateli w Nowym Targu, obecnie w Katułowicach pod Zakopanem zdarzył się podobny wypadek. Mianowicie Michał Żołnierzyk z Katułowic, Jan Gąsienica z Zubsuchego, Józef Gąsienica z Zakopanego i Jędrzej Słodyczka z Nowego Bystrogo, uzbrojeni w ciupagi, napadli na dom Jana Skubla, a wybiwszy drzwi, zniszczyli sprzęty i właścicieli ciężko potłukli. Napastników aresztowano.

— **Śmiertelne poparzenie.** W Przemysłu na „Podwiniu“ zamieszkała zarobnica Hatałska, pragnąc ogrzać zziębłe nogi, roznieciła ogień ze słomy. Płomień chwycił odzież i Hatałska odniosła tak silne poparzenia, że odwieziona do szpitala, tam dogorywa.

— **Przejechany przez pociąg.** Pociąg przejechał onegdaj wieczór o godzinie 6 między Żegiestowem a Piwniczną (na kilometr 115) gospodarza z Wierzechomli, Stefana Tyrpaka. Zarządzono natychmiast dochodzenie karne a komisya sądowo-lekarska ze Starego Sącza przedsięwzięła oględziny zwłok przejechanego.

W Rodatyczach dnia 11 bm. znaleziono na torze kolejowym w pobliżu naszej stacyi bezprzytomnego podróżnego z pogruchotaną czaszką. Nieszczęśliwy nazywał się Fedzio Cistoczko i był parobkiem u proboszcza we wsi Wołeczuchy. Wracał z instytutu dr. Bujwida z Krakowa, a kiedy pociąg mijał jego wieś rodzinną — nieborak, niechcąc wracać napowrót z Gródka — wyskoczył z wagonu.

Pierwszej pomocy udzielił rannemu naczelnik stacyi p. Migacz, zawezwani lekarze nie mogli już jednak nic poradzić. Skonał w kilka godzin.

— **Wykolejenie pociągu.** Pociąg, zdążający o 8.30 wieczór z Halicza do Tarnopola, wykoleił się w Słobodzie koło Kozowy. Dwa wozy z toru wyskoczyły. Wypadków nieszczęśliwych nie było. Po przeszybowaniu wozów, pociąg z 30 minutowem spóźnieniem przybył o 10 w nocy do Tarnopola.

Popołudniowy pociąg rawski wykoleił się onegdaj między stacyami Kamionka-Lipnika-Dobrosinem, skutkiem czego przybył tu z czterogodzinnem spóźnieniem. Ośmiu pasażerów odniosło nadto lżejsze lub cięższe obrażenia. Wykolejenia i wypadki na sławetnej kolei lwowsko-belzeckiej nie schodzą niestety z porządku dziennego.

— **Nieszczęśliwe poślizgnięcie.** W Dąbrowie pod Nowym Sączem tutejszy gospodarz Józef Furtak, wracając onegdaj z Nowego Sącza z gospodarzem z Kuzowa, Stanisławem Czopem, przez zamarnięty Dunajec, pośliznął się i tak nieszczęśliwie na лёd upadł, że rozbił sobie czaszkę i na miejscu ducha wyzionął. Z początku podejrzrywano Czopa o morderstwo, ale sekcyja sądowo-lekarska skonstatowała pęknięcie czaski skutkiem upadnięcia i morderstwo stanowczo wykluczyła.

— **Robotnicy polscy w Szkocyi.** „N. Wremia“ otrzymała telegram z Londynu o skargach robotników szkockich z powodu napływu robotników polskich i rosyjskich. W ostatnich czasach przybyło tam około 5000 robotników Polaków.

— **Paryż pod śniegiem.** Paryżanie nie są przyzwyczajeni do śniegu, dlatego każde pojawienie się białych płatków śniegowych wywołuje u Paryżan olbrzymią sensację. Obecnie zimna dają się bardzo dotkliwie uczuć mieszkańcom Paryża i tak, jednego dnia zmarło na śmierć 28 osób! Konie nie podkute padają co kilkanaście kroków. Doszło do tego, iż musiano postawić kuźnie, przenoszone z miejsca na miejsce, ażeby podkuwać konie, które zupełnie posuwać się po ślizgawicy nie mogły. Paryżanie drżą z trwogi na myśl, że zimna mogą się przedłużyć. I rzeczywiście — w Paryżu zima jest plagą. Mieszkania nie opatrzone, domy kamienne, okna pojedyncze olbrzymie, brak pieców, tylko kominki, przytem drożyzna opału, czynią zimę w Paryżu najnieznośniejszą porą roku. Dość wspomnieć, że drzewo

sprzedaje się na funty. Owe piece, przewożone na kółkach, nazwane Szubersky, są niemożliwe i niebezpieczne. Często Paryżanin marźnie dzień cały i ogrzewa się dopiero w łóżku zapomocą kamionek z gorącą wodą. Słowem Paryżanie są elegancy, ale mało praktyczni.

— **Śmierć wskutek zamarznięcia.** Onegdaj o godzinie 9 wieczorem, przy szybowaniu wozów na lwowskim dworcu czernowieckim, spostrzeżono w budce dla hamowniczego, przy jednym z wozów towarowych człowieka zamarzniętego w pozycji siedzącej. W trupie rozpoznano robotnika magazynowego, który wszedłszy do budki zasnął, a w śnie zmarł. Przywołany lekarz mimo użycia wszelkich środków nie zdołał przywołać nieszczęśliwego do życia. Zwłoki oddano do kostnicy.

— **Niesumienność przedsiębiorców.** Przy zakładaniu rur gazowych na stacyi kolejowej w Stróżach wpadł magazynier kolejowy Roman Wojciechowski, do wykopanego rowu i złamał nogę. Przeciwno firmie Hanot z Wiednia, która przeprowadziła tutaj oświetlenie gazowe, wdrożono śledztwo o występki przeciw bezpieczeństwu życia.

— **Handlarz dziewczętami.** Nieujęty dotąd spekulant na żywym towarze namówił onegdaj 18-letnią Agnieszkę Gał z Szefflar do wyjechania z nim do Ameryki, obiecując złote góry, tak, iż złudzona obietnicami dziewczyna zabrała swemu stryjowi Janowi Gałowi z kufarka 1112 koron i umknęła. Szczęściem Jan Gał spostrzegł zaraz na drugi dzień stratę dziewczyny i pieniędzy, zawiadomił żandarmerię i ta pochwyciła Agnieszkę, przy której znaleziono jeszcze 123 koron i 68 halerzy, resztę zaś miała dać swemu przewodnikowi. Główny winowajca jednak zwąchał pismo nosem i tak sprytnie się ulotnił, że dotąd go nie odnaleziono. Agnieszkę Gał osadzono na razie w areszcie śledczym sądu powiatowego w Nowym Sączu.

— **Gęstość zaludnienia.** „Reichsanzeiger“ podaje ciekawą statystykę gęstości zaludnienia w pojedynczych państwach. I tak najgęściej zaludniony jest Egipt, gdzie na jeden kilometr kwadratowy przypada 290 mieszkańców. Drugie miejsce zajmuje Belgia z 226 mieszkańcami na kilometr kwadratowy. Dalej idą Holandia z 154 mieszkańcami, Wielka Brytania z Irlandją z 128, Japonia z 114, Włochy 110, Niemcy z 97, Austria z 84, Szwajcarya z 78, Francya z 73,

Dania z 60, Węgry z 58, Serbia z 50, Rumunia z 41, Grecya z 38, Hiszpania z 36, Bułgarya z 35. Najslabiej zaludnione są Szwecya z 11 mieszkańcami. Stany zjednoczone Ameryki północnej z 10, Norwegia z 7, Rosya z 6, Meksyk z 6, Chile z 4, Argentyna i Brazylia z 2. W Chinach wypada w niektórych prowincjach po 172 i 210 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

— **Z budżetu austriackiego.** Sumę wydatku, uczynionego w r. 1899 w krajach, reprezentowanych w Radzie państwa dla zwalczania chorób zakaźnych, podają urzędowe wykazy na 284.357 zł. Wydano więc w r. 1899 na ten cel o 36.833 zł. więcej, niż w r. 1898, a o 76.835 zł. więcej, niż w r. 1897. W sumie, zużytej w r. 1899, pożarło 13.679 złr. niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy. Z wszystkich krajów koronnych najwięcej oczywiście pochłonęła Galicya (146.146 zł.) — jeden dowód więcej, jak fatalne stosunki sanitarne panują w naszym kraju. Jak rażący to stosunek, dość zaznaczyć, że gdy wydatki na cele desinfekcyjne wynosiły przeciętnie w Austrii dolnej 23 ct., w Galicyi na ten cel poszło 1 zł. 99 ct. na jednego mieszkańca.

— **Powiatowe kursa pożarnictwa.** Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych przedłożył Wydziałowi krajowemu projekt organizacji powiatowych kursów pożarnictwa, których celem byłoby przygotowanie i wykształcenie delegatów gmin wiejskich na organizatorów i kierowników obrony pożarnej w gminach wiejskich, wedle rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 5 marca 1897 l. 55.218. Wydział krajowy, uznając w zupełności potrzebę tej organizacji kursów powiatowych, okólnikiem z dnia 3. stycznia 1901 l. 69.121, zalecił projekt po rozwadze Wydziałów powiatowych, celem zaprowadzenia kursów takich w każdym powiecie. Kursy takie mogą przyczynić się znacznie do ulepszenia obrony pożarnej w gminach wiejskich i nie zawodnie popchną i w rażniejsze tempo wprawiają sprawę zakładania straży pożarnych po wsiach.

— **Niemiecka moralność.** Wobec stosunków, jakie odsłonił niedawny proces Sternberga, nie zadziwia wcale statystyka kryminalna, jaką ogłoszono teraz urzędownie za r. 1899. Wedle tejże statystyki wynosiła liczba osób w Niemczech, karanych za przestępstwa przeciw moralności we wspomnianym roku 10.955. Przestępstwa te wzrosły w przeciągu ostatnich pięciu lat o 0.8 proc.,

ogólne zaś przekroczenia kryminalne o 7-2 proc. Jeżeli się weźmie pod uwagę rodzaje przestępstw niemoralnych, to pokazuje się, że największą częścią mają zbrodnie gwałtu, dokonanego na małoletnich. Za tego rodzaju występki ukarano w roku zeszłym 4.594 osób, w poprzednim zaś 4.505 a w 1897 roku 4.177. Liczba tych zbrodniarzy wzrosła tedy w dwóch ostatnich latach o 10 procent.

— **Pięć tysięcy panien do wzięcia.** Błogosławiona ta kraina znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Rząd Stanów Zjednoczonych przyłączył do obywatelstwa amerykańskiego pięć szczepów indyjskich: Cherekeos, Creeks, Seminoks, Chotaws i Chickasaws i zawiadomił afiszami, że da posag 10.000 dolarów każdej Indyance, którą zaślubi człowiek „biały”. Oprócz tego posagu każde młode małżeństwo otrzyma 150 akrów ziemi, a jeśli kobieta należy do szczepu Cherekersów 160 akrów, jeżeli zaś Seminołów 500 akrów. Nadzwyczajny sukces ukoronował tę rządową propozycję. W przeciągu dni dziesięciu zawarto 800 małżeństw. Obe-

nie jednak pozostaje jeszcze 5000 Indyanek do wzięcia.

— **Nowa pasza.** „Birż. Wied.” donoszą, że rosyjskie ministerstwo rolnictwa poleciło wypróbować w fermach ministeryalnych nowy rodzaj paszy, który znalazł duże zastosowanie w Niemczech i Francji. Jest to mieszanina patoki buraczej i masy torfowej prasowana w cegiełki.

Kalendarzyk tygodniowy.

Styczeń.
Uroczystości świętych:

L u t y.

3. Niedziela: Starozapnsta.
4. Poniedziałek: Weroniki P.
5. Wtorek: Agaty panny.
6. Środa: Doroty P.
7. Czwartek: Romualda Op.
8. Piątek: Jana z M.
9. Sobota: Apolonii P.

KALENDARZ „MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1901

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku **ludu wiejskiego**, oraz opatrzone **11 rycinami** zawiera prócz kalendarium: Spis św. Pańskich, najważniejsze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Bitwa pod Grunwaldem«, Junoszy »Abram w wilczym dole«, Sedlaczkównej »Raclawickie gody« i artykuł pt.: »Nasze ryciny, które są następujące: Częstochowa, Król Wiktor Emanuel III. i żona jego Helena, Msza papieska, Franciszek Smolka, Floryan Ziemiałkowski, Wieś polska, Wieża śmierci, Pałac wodny i elektryczny na wystawie paryskiej, Samochody i Wojsko żydowskie w Argentynie — dalej podaje Przepisy pocztowe, spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicyi, skale stemplowe, krótki Schematyzm, jarmarki i inseraty.

Prenumeratorem „Niedzieli“

placą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 80 halerzy, **tylko 50 halerzy**. Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie**. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.**